TATERNICTWO SPORT ODWAŻNYCH

O taternictwie i taternikach niewiele się w naszym kraju słyszy. Jeśli już coś na ten temat przeczytamy, to najczęściej chodzi o jakiś tragiczny wypadek. Ale nie sądźmy, że taternicy to klub samobójców, szukających guza i szczęśliwych, gdy go sobie nabiją.

O tajnikach sportu taterniczego piszemy dziś na str. 6. Przeczytaj — warto!

AŻ TRUDNO UWIERZYĆ

ZDAJE MI SIĘ, że wiem, co to znaczy być nieszczęśliwym. Gdybym był szczęśliwym — nie pisałbym. Ludzie szczęśliwi korzystają ze szczęścia, nie mają czasu na pisanie.

Jestem nowym uczniem. Wiecie, co to znaczy. Trzeba wszystkie sprawy załatwiać od początku. Nawet trzeba się bić, żeby zapewnić sobie miejsce w klasowej hierarchii. Chcą mnie wybadać, sprawdzić, przeszyć na wylot swoimi spojrzeniami. Są nieufni. A przecież to właśnie ja, jako ten nowy, powinienem być nieufny. Zaje mi się, że chcieliby zadać pytanie: „Coś ty za jeden, ty, jak ci tam?".

Rodzice wiedzą, że trudno mi w nowej szkole. Mówią, że mogą mnie przenieść do innej. Dla ojca to drobnostka. Dla mnie nie. Przecież w tej innej szkole byłoby to samo, a kto wie — może gorzej.

Nie skarżę się rodzicom, ale i tak widzą, że nie jest mi dobrze. Nie mam nikogo, z kim mógłbym porozmawiać.

Kiedyś podsłuchałem rozmowę:

— Ten nowy to jakiś nietypowy. Z takim nigdy nie dojdziemy do porozumienia.

— Typek, ciekawe, gdzie się wychowywał. Taki jakiś ni przypiął, ni przyłatał.

— On coś w sobie nosi. Z nikim nie gada. A jak się odezwie, to nie wiadomo: śmiać się, czy płakać!? Gdyby nie to, że na lekcjach daje sobie jakoś radę, powiedziałbym, że głupi. Skomplikowany typek. Nie warto się nim zajmować...

I tak rośnie przepaść między mną a resztą klasy. Jestem coraz bardziej „nowy". Staram się jak mogę, aby być podobnym do innych. Zawsze jednak palne jakieś głupstwo, które mnie zupełnie dyskwalifikuje. W dodatku za szybko się denerwuję.

(Ciąg dalszy na str. 7)

PRZEPRASZAM, DZIĘKUJĘ

NIEDAWNO jechałam autobusem. Jak zwykle był bardzo zatłoczony. Na jednym przystanku wpadło kilku młodych chłopców, oprócz nich wsiadła starsza już pani.

Jeden z chłopców podnosząc rękę z biletem uderzył przypadkowo stojącą obok staruszkę. Nie powiedział nic. Wtedy starsza pani powiedziała mu: „Przepraszam".

Zawstydził się, ale dalej stał milcząc.

Ja wiem, że moi rówieśnicy znają dobrze słowa: „dziękuję", „proszę", „przepraszam". I wiem, że wielu przez przekorę nie chce ich używać.

Myślę, że nam, nastolatkom, bardzo się przydadzą te zwroty. Zwłaszcza używane wśród osób starszych, którym należy się szacunek. W każdej sytuacji jest potrzebna grzeczność. Nie wstydźmy się tych trzech słów.

(rl)

NASTOLATKA GOŚKA

Świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 19 (1593) Warszawa, wtorek, 7 marca 1967 r. Cena 50 gr

DZIELNY UCZEŃ

DUŻEGO ROZGŁOSU nabrała sprawa kradzieży drogocennego pierścionka z wystawy sklepu jubilerskiego przy ul. Nowy Świat w Warszawie. Do ujęcia złodzieja, który w biały dzień odważył się na rozbicie szyby wystawowej, przyczynił się uczeń VIII klasy Liceum Ogólnokształcącego nr 34 Marian Jędrzejczyk. Marian wskazał goniącym drogę, którą uciekł złodziej i sam wziął udział w pościgu.

Dzielny uczeń otrzymał za swą obywatelską postawę cenne nagrody od ministra Handlu Wewnętrznego, Komitetu Rodzicielskiego i Komendy Miasta MO.

Foto CAF

Ciekawe

SŁONIĄTKA — BLIŹNIACZKI

● Zdaniem zoologów nie spotyka się wśród słoni bliźniaków. Z wielką więc niewiarą przyjęto informację przyrodnika C. A. Younga, że widział on na własne oczy małe słonie bliźniaki. Z pewnością historię tę włożono by między bajki, gdyby przyrodnik nie poparł prawdziwości swych słów taśmą filmową nakręconą z ukrycia, a ukazującą przyjście na świat słoniąt-bliźniaków.

PRZEPRACOWANE PSZCZOŁY

● Uczeni brazylijscy doszli do wniosku, że pszczoły tego kraju padają z... przepracowania. Przyczyną tego jest nieprzerwane kwitnięcie roślin w ciągu całego roku, podczas gdy pszczoły europejskie pracują 3—4 miesiące w roku, ich brazylijskie „koleżanki" mają robotę przez cały rok.

GUZIKOWE HOBBY

● Jeden z mieszkańców Nowej Soli, pan S. Tilus zajmuje się od lat oryginalnym hobby polegającym na zbieraniu guzików od mundurów wojskowych. Zbiory kolekcjonera obejmują już guziki 30 armii z całego świata. Pan Tilus trudni się zbieractwem od 25 lat. Zaczął, przebywając w obozie jenieckim, po kampanii wrześniowej 1939 r.

„WESELE" OBOWIĄZKOWE

● W amerykańskich szkołach dramatycznych słuchacze bardzo gruntownie przerabiają „Wesele" — utwór Stanisława Wyspiańskiego. W obowiązującym w szkole programie utwór naszego krakowskiego pisarza i malarza znajduje się tuż za utworami Szekspira. Wyspiański uważany jest tam za wielkiego reformatora teatru.

KORONKARKA Z KONIAKOWA

Jednym z najciekawszych regionów folklorystycznych w Polsce jest Istebna i okolice. Jego mieszkańcy odróżni ją się od mieszkańców pobliskiej Wisły i Żywiecczyzny gwarą, strojami, pieśniami, tańcami, obrządkami, zwyczajami i architekturą starych zabudowań. Region ten wytworzył swoistą kulturę ludową w dużym stopniu zachowaną i pielęgnowaną po dzień dzisiejszy.

Przykładem ludowej twórczości są słynne koronki koniakowskie, wyrabiane od wielu dziesiątków lat przez mieszkanki Istebnej, Koniakowa i Jaworzynki. Do najbardziej znanych koronkarek należy Zuzanna Gwarkowa, wykonująca ręcznie, cenione bardzo za granicą i szeroko eksportowane przez Cepelię, koronkowe serwety, rękawiczki, kołnierzyki itp.

Na zdjęciu: Zuzanna Gwarkowa z córką Urszulą i synem Piotrusiem.

Foto CAF

MO na tropie (3)

PRZESTĘPCA ZOSTAWIA ŚLADY

TYM RAZEM miałem spotkać się z umówionym oficerem MO w jednej z warszawskich kawiarń. Przyszedłem trochę wcześniej, chciałem wybrać taki stolik, żeby nikt niepowołany nie mógł usłyszeć naszej rozmowy. Uprzedzono mnie, że nie o wszystkim, czego się dowiem, będzie mi wolno pisać. Moim rozmówcą jest starszy inspektor nadzoru, pan Andrzej Piętka z Komendy MO Miasta Stołecznego Warszawy.

— Jakimi sprawami zajmują się Komendy Dzielnicowe, a jakimi Komenda Miasta?

— Podział między nami jest sztywny. Ale w zasadzie my zajmujemy się sprawami poważniejszymi. Takimi, które trzeba prowadzić na terenie kilku dzielnic albo wymagają zastosowania najnowszych osiągnięć techniki, udziału wielkiej liczby ludzi. Czasem przecież w jednej tylko sprawie zaangażowanych jest ponad 100 funkcjonariuszy MO. Oczywiście zwykle działamy w ścisłej współpracy z Komendami Dzielnicowymi. Prowadzimy również tzw. sprawy prestiżowe. Jeśli np. kilku młodzieniaszków dokona „skoku" na piwnice jakiejś ambasady i skradnie kilka butelek wina, albo z samochodu dyplomaty ukradnie aparat tranzystorowy, to wartość skradzionego mienia nie jest znów tak wielka. Podrywa to jednak nasz autorytet, przynosi nam wstyd wobec zagranicy. I takie sprawy prowadzą już oficerowie Komendy Miasta.

Przerwaliśmy na chwilę rozmowę, bo do stolika podeszła kelnerka z kawą. Kiedy znów zostaliśmy sami, zapytałem:

— Jak pan, inspektorze, trafił do milicji? Po jakiej szkole? Dlaczego? To pytanie prywatne...

Inspektor Piętka uśmiechnął się.

— Może to wydać się dziwne, ale jestem z wykształcenia inżynierem — agrotechnikiem. Znam francuski i niemiecki, przez kilka lat po ukończeniu studiów pracowałem w moim zawodzie. Nawet awansowałem, zostałem naczelnikiem. I właśnie ten awans zadecydował. Nie lubię papierkowej roboty, siedzenia przy biurku. Pewnego więc dnia przekazałem wszystkie sprawy, oddałem klucz od biurka i... zgłosiłem się do milicji.

Zacząłem od szeregowca, od wypisywania wezwań. Na moje szczęście trafiłem pod opiekę doświadczonego oficera. Szybko się zorientował, że jestem chętny do pracy, że chcę się czegoś nauczyć. Wiele mu zawdzięczam...

Z pałką przeciw pistoletom

PAMIĘTAM pierwszą akcję, w której brałem udział. Ścigaliśmy wtedy groźnego bandytę. Miał broń i z broni tej nieraz korzystał.

Nas było kilku. Ja to właściwie wprosiłem się do tej akcji... Początkujący milicjant nie dostaje pistoletu i ja też go nie miałem, tylko pożyczyłem od kolegi pałkę gumową.

— Dlaczego? Czyżby pan nie umiał strzelać?

— Strzelać to ja umiałem. Jeszcze z czasów okupacji. Ale u nas w milicji obowiązuje surowa zasada: trzeba człowieka dobrze sprawdzić, trzeba go nauczyć respektu dla życia innych, nawet przestępców, zanim da się mu broń do ręki. Czasem lepiej jest pozwolić uciec złodziejaszkowi, aniżeli skorzystać z broni na ulicy. W czasie strzelaniny można by zranić przechodnia, kobietę, dziecko...

Miałem więc tylko pałkę podczas tej swojej pierwszej akcji. Gdy okrążyliśmy dom, pierwszy wbiegłem po schodach. Na piętrze w swojej spelunce miał ukrywać się tropiony bandyta.

Doświadczeni koledzy zachowywali się ostrożnie. Tak jak nakazuje regulamin stali ukryci za framugą, chronili się za każdym wyłomem muru... A ja wbiegłem na piętro, zapukałem energicznie do drzwi i wpadłem do pokoju. Za mną wbiegli inni.

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że zupełnie niepotrzebnie narażam swoim nierozsądnym postępowaniem i siebie i towarzyszy. Zresztą, moi zwierzchnicy zrugali mnie tak dokumentnie, że choć minęło tyle lat, dobrze do dziś pamiętam.

W tym pierwszym okresie miałem bardzo dużo pracy. Pełniłem normalną służbę, a równocześnie musiałem się uczyć, uczyć... I to nie tylko regulaminów i przepisów techniki pracy i posługiwania się różnym sprzętem. Oficer milicji musi również dobrze znać prawo, kodeksy karne i cywilne. Im więcej oficer umie, tym lepiej. W naszej służbie nigdy nie wiadomo, jakie wiadomości mogą się przydać, na czym trzeba się będzie znać przy prowadzeniu konkretnej sprawy...

— Panie inspektorze. Prowadził pan ich już wiele. Może pan opowie o jednej...

Pan Andrzej chwilę się zamyślił, a potem zaczął opowiadać:

„...W pewnym okresie do Komendy Miasta napłynęło kilka meldunków o włamaniach do sklepów komisowych.

Kiedy dowiadujemy się o takim włamaniu, natychmiast wyjeżdża na miejsce przestępstwa ekipa z pionów operacyjno-dochodzeniowych. Składa się z kilku funkcjonariuszy, których zadaniem jest dokonać bardzo szczegółowych, pierwszych oględzin. Im lepiej jest to zrobione, tym łatwiej później złapać przestępcę, udowodnić mu winę.

POLIGLOCI

● Licząca zaledwie 10 lat Nona, jak również 8-letni Temraz Papba z Suchumi, władają biegle czterema językami. Ich dziadek zna sześć języków. Nie należą oni jednak w tym mieście do wyjątków.

Okazuje się, że w radzieckiej Abchazji większość dorosłych włada trzema, czterema, a nawet pięcioma językami. Zagadka kryje się w ojczystym języku tego narodu, który jest bardzo trudny do opanowania. W abchaskim języku literackim jest 65 liter i 63 fonemy. Dlatego też dla dziecka, które opanowało język ojczysty, nauka każdego języka obcego jest już bardzo łatwą sprawą.

EPIDEMIA ŚMIECHU

● Wśród dzieci prowincji Mara, w północnej części Tanzanii, rozprzestrzeniła się epidemia śmiechu. Doszło do tego, że władze zmuszone były przerwać na pewien czas zajęcia w wielu szkołach prowincji. Choroba ta nie jest niebezpieczna, lecz niezwykle zaraźliwa. Chory nie może powstrzymać się od histerycznego śmiechu w ciągu przynajmniej 10 dni.

Podobna epidemia w poprzednich latach panowała w nadmorskich rejonach Tanzanii.

KRÓLEWSKIE HOBBY

OBCHODY Tysiąclecia Państwa Polskiego różnych ludzi do różnych pobudziły czynów i zainteresowań. Ale już zupełnie niecodzienną pasję ujawnił przy tej okazji pan Kazimierz Walukiewicz — pracownik bydgoskich Zakładów Rowerowych, liczący sobie 45 lat, z których część spędził podczas wojny w partyzantce, a potem w szeregach LWP ścigającego okupanta na zachód.

Od ponad trzech zaledwie lat wszystkie wolne chwile spędza on w swej pracowni — małym pokoiku wydzielonym z niewielkiego domku stojącego na peryferiach Bydgoszczy. Tu właśnie pod uderzeniami jego dłuta z kawałków olchowych i lipowych pni powstaje „galeria Tysiąclecia" — wielka rodzina drewnianych, przeważnie półmetrowej wysokości portretów znakomitych Polaków, przede wszystkim królów. Wśród nich widzimy Mieszka I, dzierżących miecze — Bolesława Chrobrego, Jagiełłę i Batorego, zajętego pisaniem memoriałów Kazimierza Wielkiego, podkręcającego wąsa podczas jazdy konno Jana Sobieskiego, rozdzierającego szaty Rejtana, Kościuszkę, gdy przykłąki do przysięgi... Jest wśród rzeźb symbol zwycięstwa nad germanizmem — wysmukła postać słowiańskiej Nike oraz wstrząsająca tragicznym wyrazem grupa więźniów z Oświęcimia.

Pana Walukiewicza — rzeźbiarza narodowej historii, nikt rzeźbiarskiej sztuki nie uczył. Sam przed kilku laty chwycił dłuto, spróbował i tak rozpoczęła się jego piękna przygoda z „królewskim" hobby, którą długo jeszcze chce kontynuować. (k.p.)

Fot. B. W.

SWÓJ BILET WIZYTOWY

— Na czym polegają pierwsze czynności grupy operacyjnej?

— Na dokładnym opisie miejsca i sposobu przeprowadzenia przestępstwa oraz na zabezpieczeniu wszelkich śladów, na zebraniu możliwie największej ilości informacji...

Wizytówka przestępcy

CZASEM SIĘ ZDARZA, że włamywacze zakładają na twarze maski, w przekonaniu, że to im gwarantuje bezpieczeństwo. Nic podobnego. Przestępca chodzi — a więc pozostawia ślady. Na ziemi, potem w mieszkaniu czy sklepie. Złodziej się porusza — dotyka różnych przedmiotów. Nawet rękawiczki nie chronią. Przecież każda jest ciut inaczej uszyta. Złodziej kradnie różne przedmioty albo żeby je sprzedać, albo żeby z nich korzystać. To go najczęściej demaskuje.

— Przyjeżdża więc grupa operacyjna i co dalej?

— Szukamy śladów, przesłuchujemy wszystkich, którzy mogli w czasie przestępstwa coś zauważyć.

Dam panu taki przykład. Na wiadomość o włamaniu do pewnego sklepu spożywczego przyjechałem na miejsce.

Włamania dokonano przez wycięcie krat w oknie. Zacząłem szczegółowo je oglądać. Zaskoczyły mnie dwie rzeczy. Nie było widać śladów opiłków. Ani koło okna, ani nigdzie w pobliżu. Po drugie — zauważyłem na parapecie grubą warstwę kurzu. Jeśliby rzeczywiście tędy wszedł włamywacz, to przecież musiałby choć trochę tego kurzu zetrzeć.

Remanent po włamaniu wykazał brak towaru wartości dwudziestu kilku tysięcy złotych. Na plecach takiej ilości konserw, cukru, czy herbaty się nie wyniesie. A nigdzie nie zauważyliśmy śladów żadnego pojazdu. Nikt też z sąsiadów tej nocy nie słyszał, ani nie widział samochodu.

W parę dni później, przeglądając raz jeszcze szczegółowy opis miejsca przestępstwa, oglądając sporządzone fotografie, zwróciłem uwagę na jeden szczegół: po całym sklepie były porozrzucane dokumenty, kwity, słowem — dokumentacja, którą prowadzi kierownik sklepu, a która przecież dla złodzieja nie przedstawia żadnej wartości.

Postawiłem sobie wtedy pytanie, które naprowadziło mnie na właściwy trop: w jakim celu złodziej, czy złodzieje zajęli się tymi papierami. Kto mógł być zainteresowany w zniszczeniu dokumentacji?

Odpowiedź była jedna — tylko kierownik sklepu. Dlaczego? Bo być może miał manko. W takim razie to on właśnie, kierownik sklepu, mógł upozorować włamanie, żeby ukryć w ten sposób manko, czyli przywłaszczenie sobie pieniędzy sklepowych.

Zacząłem się wtedy interesować, jaki tryb życia prowadzi kierownik sklepu, czy dużo wydawał pieniędzy i skąd mógł je brać.

Przesłuchałem dziesiątki świadków, zebrałem sporo dowodów, które świadczyły przeciw kierownikowi. Kiedy mu je przedstawiłem, po wielu godzinach przesłuchania przyznał się do winy. I do kradzieży pieniędzy, i do upozorowania potem włamania.

Przestępca zawsze zostawia ślady, swoją wizytówkę.

Zdarza się np., że w nocy najczęściej „pod gazem", idzie sobie kilku młodzieńców. Mijają sklep. Ulica jest pusta. Z wystawy kuszą butelki, konserwy, czekolada. Któryś zaproponuje: a może tak weźmiemy kilka.

Szyba jest krucha, jakiś kij, czy kamień łatwo można znaleźć. A my potem na kawałkach rozbitego szkła z okna wystawowego znajdujemy zdarty naskórek, kroplę krwi, nitkę z ubrania lub włos. Nie potrzeba nam nawet śladów palców... Często np. całą historię przestępstwa znajdujemy w szparach podłogi.

Włos, naskórek, nitka, niedopałek papierosa, kawał szkła z krwią itp. — wszystko to troskliwie zabezpieczamy. I wtedy zaczyna się praca naszego laboratorium. Posiadamy wiele skomplikowanych środków, aparatów i sposobów. Od chemicznych odczynników — do lamp z promieniami pod — i nadczerwonymi.

Milicja ma również olbrzymią kartotekę. Posiadamy odbicia palców każdego przestępcy i podejrzanego, który choć raz trafił w nasze ręce.

Szkoda, że tu nie ma mąki, a stolik dokładnie wytarty. Moglibyśmy zrobić takie doświadczenie. Odcisnąłby pan swój palec i ja swój. Wtedy bez szkła powiększającego zobaczyłby pan, że każdy z nas zostawia trochę inny ślad palca, każdy ma inny układ linii papilarnych.

— To znaczy, że jeśli przestępca dotknie np. stołu a potem przetrze to miejsce szmatką — nic już nie będziecie wiedzieli?

— Tak sądzi przestępca. A to nieprawda, dziś dysponujemy takimi środkami, że odczytamy każdy pozostawiony ślad, nawet jeśli były próby jego zatarcia.

c.d.n.

J. B. KLIMA

Foto J. Dąbrowski

SZKOŁY MO

1. Oficerska Szkoła M.O.

Przyjmuje się do niej funkcjonariuszy MO, którzy ukończyli szkołę średnią, zajmują stanowiska oficerskie i ukończyli szkołę podoficerską. Nauka trwa 2 lata (stacjonarna), 3 lata (zaoczna) lub 1 rok dla słuchaczy, którzy ukończyli wyższą uczelnię.

2. Podoficerskie Szkoły M. O.

Przyjmuje się do niej funkcjonariuszy MO, którzy ukończyli co najmniej szkołę podstawową. Nauka trwa 10 miesięcy.

3. Specjalistyczna Szkoła M.O. szkoli:

— wywiadowców,
— pracowników dochodzeniowych,
— pracowników operacyjnych.

Przyjmuje się do niej funkcjonariuszy MO, którzy ukończyli szkołę oficerską.

Nauka trwa 6 miesięcy.

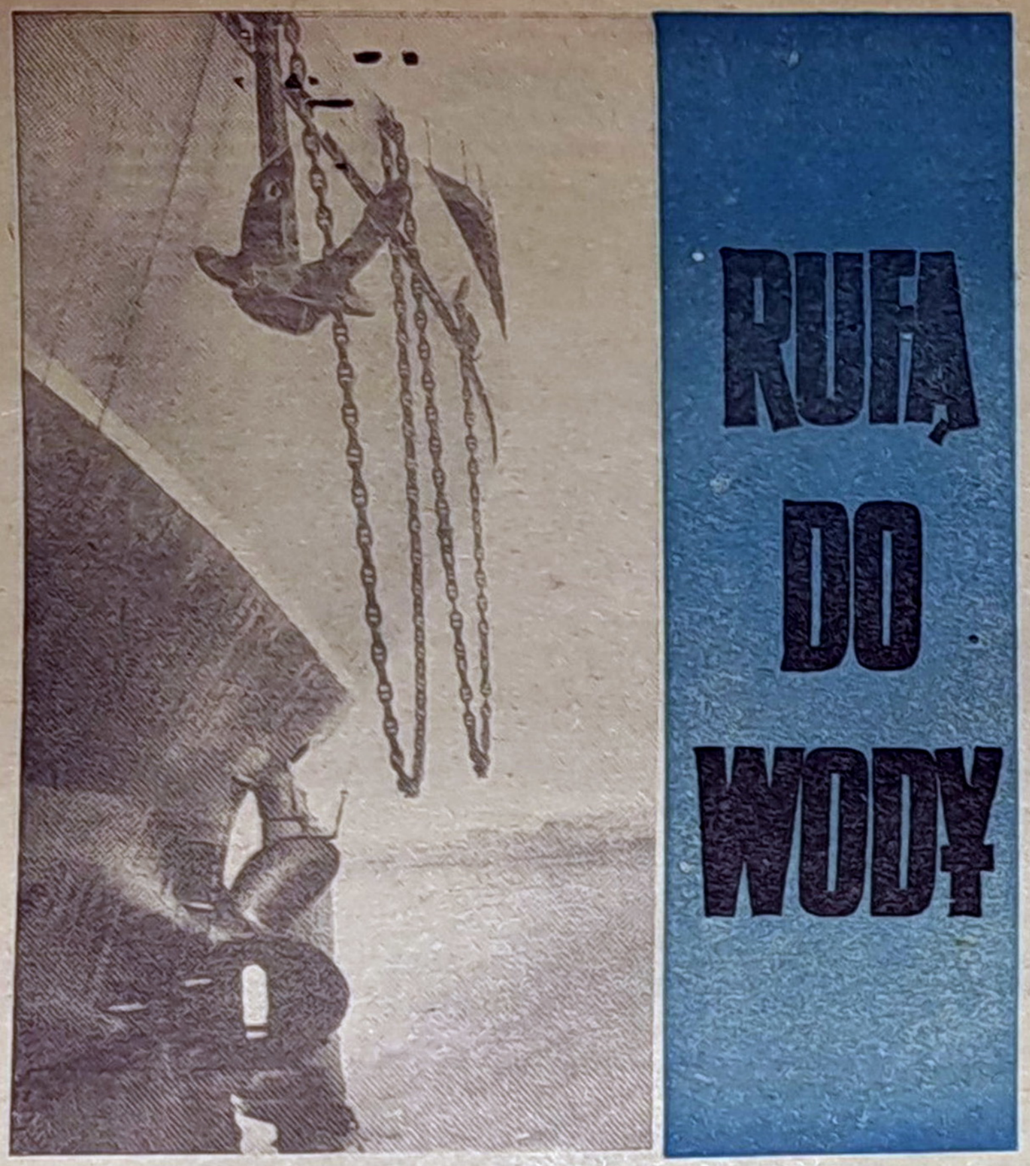

RUFĄ DO WODY

Czuję się prawie jak stoczniowiec. Wcale nie dlatego, że na pilotkę wciśnięto mi kask ochronny. Mam zjechać po pochylni na pokładzie kolosa razem z milionową tonąą

Dzisiejsze wodowanie w Stoczni Gdańskiej nie jest podobne do żadnego z poprzednich. Oto wydział montażu kadłubów K-2 święci swój wielki triumf. W wodowanym drobnicowcu zawarta jest milionowa tona wykonana przez K-2.

Pochylnia A-2 posiada swoją historię. To właśnie tu, przed osiemnastu laty, kładziono stępkę pod pierwszy budowany w Polsce statek pełnomorski. Rudowęglowiec s/s „Soldek" spłynął na wodę 6 października 1948 roku właśnie z pochylni A-2.

M/s „Fedor Gładkow" — wodowany dziś statek podtrzymywany przez stopery, wyniosły i uroczysty, pięknie odcina się świeżo lakierowanym kadłubem od rdzawego otoczenia.

UROCZYSTOŚĆ ROZPOCZNIE SIĘ W SAMO POŁUDNIE. DOCHODZI DZIESIĄTA.

Wszystko według planu. Teraz właśnie, wraz z gromadką oficjalnych gości, a pod opieką gospodarzy, wchodzimy po dostawionych do kadłuba schodkach na pokład „Fedora Gładkowa".

Mnie towarzyszy pan mgr inżynier Stanisław Curyło.

— Postać związana nierozerwalnie ze Stocznią od 1945 roku. Śmiało można zamęczać pytaniami — pouczono mnie w Biurze Dyrekcji Stoczni.

Kiedy więc zatrzymujemy się na moment w trakcie zwiedzania, szybko sięgam po notes i ołówek.

— Co pana przyciągnęło do stoczni — zadaję pytanie.

— Romantyzm. Jednych ciągnie w góry, drugich w kosmos. A ja chciałem budować okręty. Jeszcze przed wojną wytyczałem na mapach trasy. Marzyłem o tym, że moje statki pójdą szlakiem Magellana...

Kiedy w 1945 roku przybyła do Gdańska grupka ludzi, którzy marzyli o tym, by budować statki, stocznia była jedną wielką ruiną. Wywieziono maszyny, wyburzone hale. W kanałach dziesiątki zatopionych wraków.

— Założyłem się nawet z jednym z kolegów, który tu przyjechał razem ze mną — ciągnie pan inżynier. — On twierdził, że prędzej na księżycu wybudujemy statek, niż na tym rumowisku. Zakład, jak to widać, wygrałem ja.

— Zresztą przez te lata wszystko się tu radykalnie zmieniło. Pierwsze statki były nitowane. Latem w skwarze, zimą na mrozie stoczniowcy łączyli nitami poszczególne elementy na pochylni. Była to ogromnie ciężka robota. Teraz statek montuje się z sekcji i bloków wykonanych w halach. Waga takiego gotowego bloku dochodzi nieraz do 200 ton. Nitowanie zastąpiono spawaniem.

ZBLIŻA SIĘ GODZINA 11.00. Oficjalni goście i gospodarze opuszczają pokład „Gładkowa". Pan inżynier przekazuje mnie pod opiekę kapitana wodowania, pana Henryka Walczaka.

Za chwilę spawacz przetnie poręcze schodków, a dźwig odstawi je gdzieś dalej. Nim to nastąpi, pan Curyło zdąży wsączyć w moje serce kropelkę zwątpienia.

— Czy pani słyszała o „Titanicu" — pochyla się tuż nad moim uchem. Woli widocznie, żeby rozmowa odbyła się bez świadków.

— Stocznia (było to w Anglii) zaprosiła na wodowanie wielu gości. Tysiące ludzi na nabrzeżach. Już się odbył chrzest. Wybito podtrzymujące statek stopery. A „Titanic" ani drgnął. Wodowano go parę tygodni później, cichutko, nocą, bojąc się następnej kompromitacji. Poszedł. Ale wzbudził taką falę, że zalało przeciwległe nabrzeża. Szczęśliwie, że nie było publiczności. No a później to już pani wie...

A później... Wiem. Jedna z największych tragedii morskich. Na Morzu Północnym „Titanic" natknął się na podwodną górę lodową... Kilkuset pasażerów pochłonęło morze...

Stoję z kapitanem wodowania, panem Walczakiem, na pelengowym pokładzie. Przed nami cała godzina. Rozmawiamy więc sobie o różnych dziwnych historiach związanych ze statkami.

— Tu, jeszcze za Niemców, przewrócił się jeden statek — opowiada pan kapitan. — Nazywał się „Columbus". No, może nie zupełnie się przewrócił, ale mocno się pochylił na bok... Różnie to było...

— Od czego to zależy — rozmyślam głośno. — Od czego zależy, że jeden statek jest dobry, a drugi zły... Bo ja tam wierzę, że taki stalowy kolos ma swoje serce, swój charakter...

— Żeby pani wiedziała, że ma! — odpowiada poważnie pan Walczak.

A pan Walczak zna się na statkach. Na wodzie przebywał od czternastego roku życia. W Stoczni kapitanuje wodowaniom od 1953 roku.

— To zależy od budowniczych — stwierdzam. — Jeżeli ludzie wkładają swoje serce w pracę, ich dzieło musi zawierać w sobie cząsteczki tych serc. Musi coś mieć z charakteru twórców, z marzeń...

CZAS MA TO DO SIEBIE, ŻE NIE STOI W MIEJSCU. Jeszcze kilkanaście minut... Stąd z góry widać ściągające na uroczystość tłumy ludzi. Jestem pewna, że niejeden z tych gości na dole pęka z zazdrości na nasz widok. A pan Walczak jakby odgadywał moje myśli.

— Nawet kapitan Żeglugi Wielkiej nie jedzie po lądzie statkiem — mówi. — Czy pani rozumie co to za satysfakcja? Co za przyjemność. Bez kół...

Bez kół. Za to na płozach. „Fedor Gładkow" do burt ma umocowane potężne płozy z desek. Identyczne umocowane są do pochylni. Między tymi płozami wiele warstw smarów. Kolos po odjęciu stoperów zjedzie na nich do wody jak na potężnych nartach...

Na kanale czuwają holowniki. Zamykają drogę innym jednostkom.

DOCHODZI GODZINA 12.00.

— Halo, „Lampart"! Halo, „Lampart"! — krzyczy przez tubę pan Walczak — proszę obstawić kanał Czerpalnego!

— Halo, na dziobie! Jakby z trybuny pytali, to rufa gotowa. I żeby tam wszystko grało!

Łomot młotów daje znać, że tam na dole wybijają stopery.

Domyślam się również, że właśnie rozpoczyna się uroczystość, bo zebrany tłum zamiera w miejscu. Z programu wiem, że teraz przemawia zastępca dyrektora naczelnego, pan magister inżynier Eugeniusz Gałecki. Nie słyszę słów, ale na pewno dziękuje i gratuluje sukcesu Wydziałowi. „Fedor Gładkow" jest 219 statkiem wodowanym przez K-2.

Na wszelki wypadek trzymam się bardzo, bardzo mocno poręczy okalającej pokład... Naopowiadali mi przecież tyle różnych historii...

A teraz pewnie kierownik Wydziału pan inżynier Karol Hajduga składa meldunek do wodowania. Matka chrzestna pani Elżbieta Kamińska pracownica Wydziału uderza butelką szampana o dziób „chrześniaka" mówiąc uroczyście: — Płyń po morzach i oceanach świata, sław imię polskiego stoczniowca...

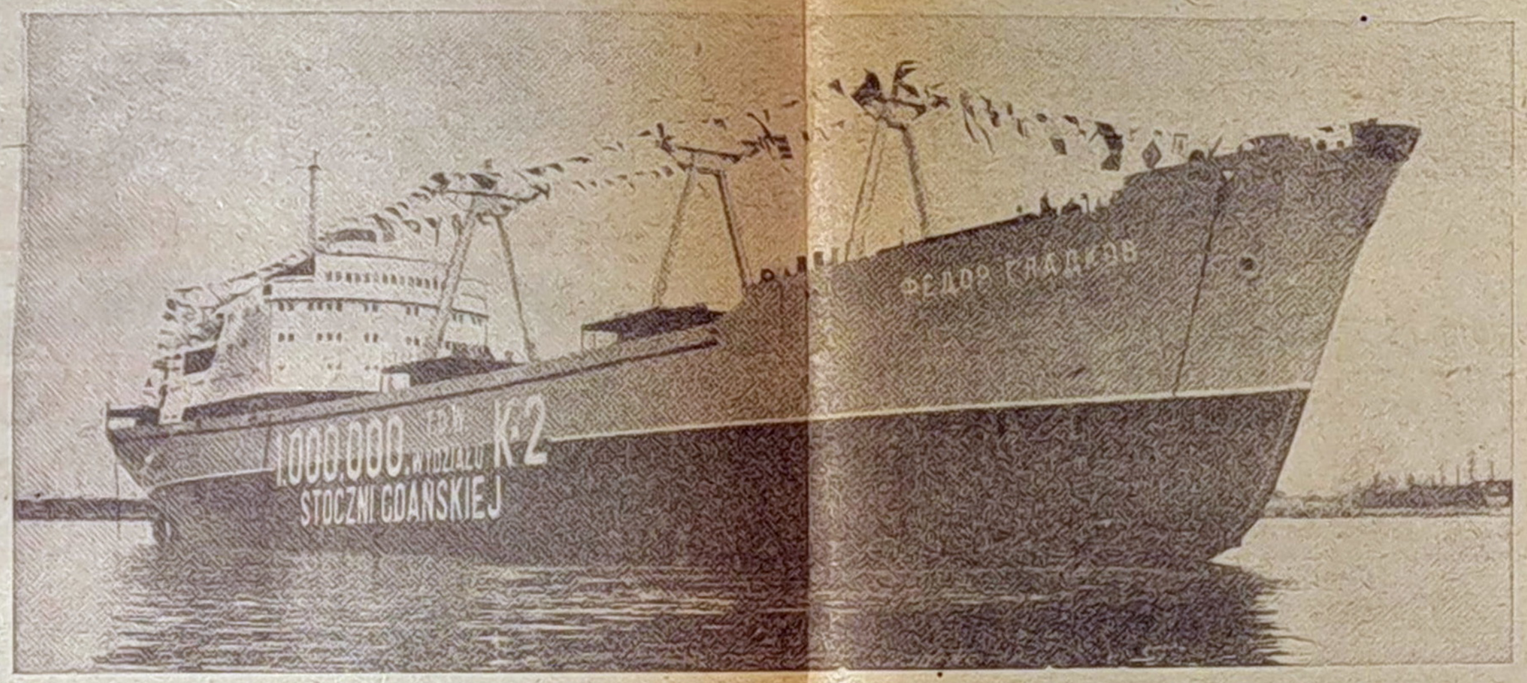

M/S „Fedor Gładkow" już na stoczniowym kanale. Jest on drobnicowcem, czyli statkiem przeznaczonym do przewozu drobnicy towarowej. Wykonany został przez Wydział K-2 dla armatora radzieckiego. Jego długość wynosi — 155,06 m. Szerokość 20,20 m. Nośność — 12.500 ton. Moc silnika głównego — 9600 KMe. Może rozwijać szybkość do 17,7 węzła.

Kapitan wodowania z chwilą wejścia na pokład statku odpowiada za jego całość. Pan Henryk Walczak przez tę tubę wydawał rozkazy i składał meldunek o gotowości do wodowania. Foto: W. Mroczek

STOCZNIA GDAŃSKA zwodowała do chwili obecnej 463 jednostki. Gdyby wszystkie zbudowane przez gdańskich stoczniowców statki zawitały jednocześnie do portu, zajęłyby ponad 45 000 metrów portowego nabrzeża. 85 proc. produkcji Stoczni Gdańskiej idzie na eksport.

NAPISAŁA WIESŁAWA MROCZEK

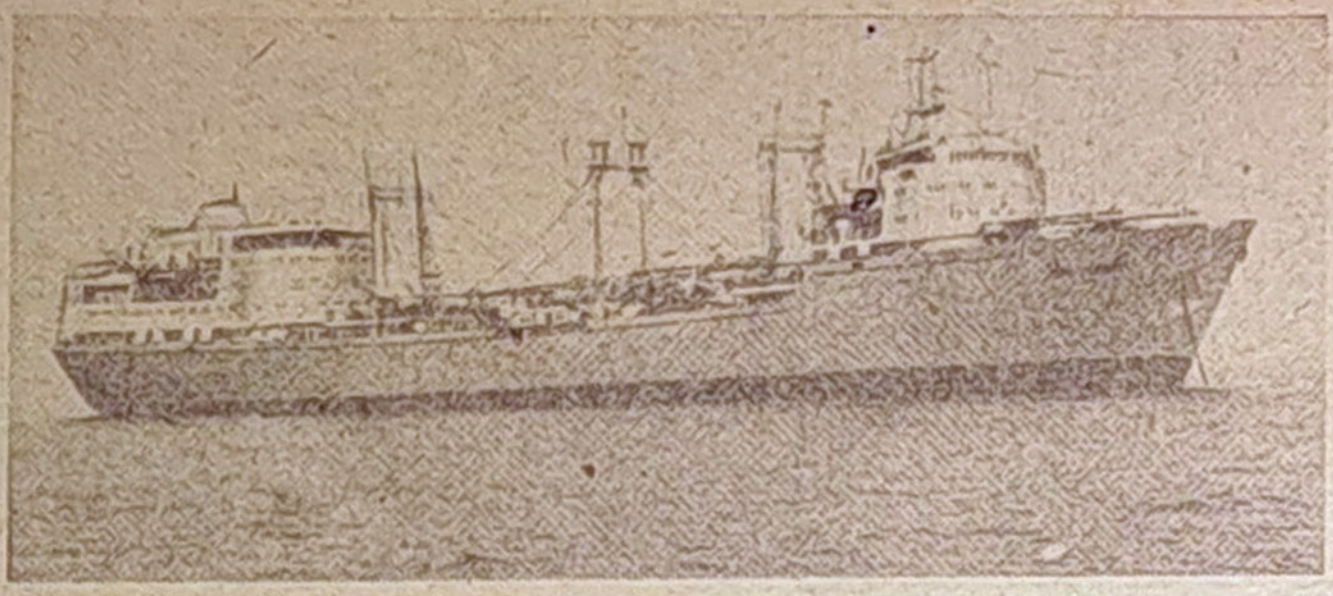

„GRYF POMORSKI" jest pierwszą przemysłową bazą - przetwórnią przeznaczoną dla Polski.

Sam ryb nie łowi, towarzyszy flotylli rybackiej na łowiskach, przejmuje na swój pokład złowione ryby. Tu bowiem znajduje się cały zautomatyzowany kombinat fabryczny.

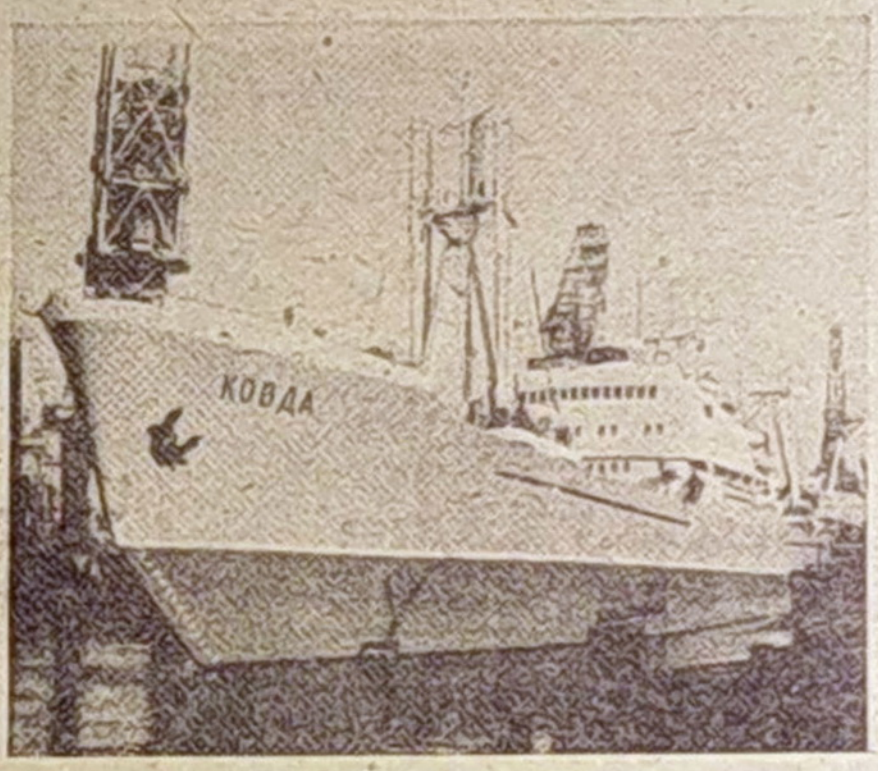

Statek, który widzicie na zdjęciu, to drewnowiec. Służy do przewożenia drzewa, zboża i innych ładunków masowych. Przystosowany on jest do pływania w warunkach tropikalnych i arktycznych. Stocznia Gdańska przekazała do eksploatacji ponad 40 jednostek tego typu. Jeden z tych drewnowców w ubiegłym roku bez pomocy lodołamacza pokonał trudną trasę od Władywostoku do portu Prowidienia, na Półwyspie Czukockim, zdobywając miano bohatera lodowych tras.

Stocznia Gdańska, jako pierwsza w świecie, zastosowała boczne wodowanie statków morskich. Statek zjeżdża bokiem z pochylni po obracających się żelaznych rolkach.

W ten sposób wodowane są u nas trawlery-przetwórnie, statki rybackie przeznaczone do rufowego połowu ryb w rejonie płn. Atlantyku. Trawlery-przetwórnie, jak nazwa wskazuje, spełniają rolę małych fabryk. Na ich pokładzie złowione ryby są filetowane i zamrażane. W czasie rejsu wytwarza się również tran i mączkę rybną.

Foto Archiwum Stoczni Gdańskiej.

Oto już grają syreny okrętowe. Czuję, że serce ze wzruszenia podchodzi mi pod gardło, a oczy robią się mokre. Tam na dole orkiestra gra hymn narodowy. Ale nikt nie stoi na baczność.

Ludzie zrywają z głów czapki. Pozdrawiają nimi sunący wolno po pochylni statek. Na pokładzie stojącego w pobliżu „Fryderyka Chopina" załoga skacze do góry!

Już nie trzymam się poręczy. Wymachuję rękoma do ludzi, tych na dole i tych na statkach. I krzyczę na cały głos: — Sław na morzach i oceanach świata imię polskiego stoczniowca!

Tak wyglądaliśmy w czasie zwiedzania statku. Wywiadu na pokładzie „FEDORA GŁADKOWA" udziela mi pan mgr inż. Stanisław Curyło.

TATERNICTWO

Sport ODWAŻNYCH

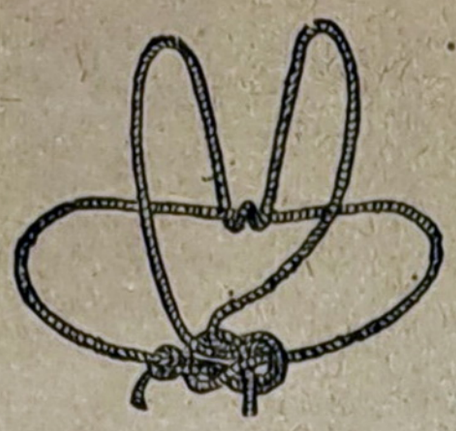

Węzeł tatrzański skrajny, z „szelkami" zabezpieczającymi przed zsunięciem się na pętli z ciała.

CZY TATERNICTWO jest sportem? Wielu ludzi się nad tym zastanawiało. Co może mieć wspólnego wspinaczka wysokogórska z, powiedzmy, skokiem o tyczce? A jednak ma. Bo istnieją dwa odmienne rodzaje sportu: sporty boiskowe, rozgrywane na oznaczonym i zamkniętym terenie, i sporty w przestrzeni. Do tych drugich należy żeglarstwo, szybownictwo, spadochroniarstwo, no i właśnie taternictwo.

W sportach boiskowych przeciwnikiem sportowca jest drugi człowiek, czy zespół ludzi (drużyna), w sportach przestrzeni przeciwnikiem jest sama natura — jej żywioł i przestrzeń, którą należy pokonać. Taka zasada podziału jest najważniejsza, a inne cechy, jak np. trybuna z kibicami (której przecież w górach ani w powietrzu nie ma) to już sprawa drugorzędna.

Polska jest krajem nizinnym, góry zajmują małą część jej powierzchni, a góry skaliste typu alpejskiego (choć bez lodowców) — to tylko Tatry.

Kto jest taternikiem?

TATERNICTWO jest sportem, sportem przestrzeni wysokogórskiej, ale jednak nie każdy, kto zwiedza Tatry, jest taternikiem. Nie jest nim uczestnik wycieczki autobusowej do Morskiego Oka, ani też pasażer kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Ani nawet ten, kto wejdzie na Giewont lub stanie na przełęczy Zawrat. To turysta. Gdzie jest więc granica między turystyką a taternictwem?

Turysta chodzi po górach najłatwiejszymi, zwykle znakowanymi ścieżkami, często opatrzonymi w przytwierdzone na stałe do skały klamry, łańcuchy, drabinki. Teren działania turysty, jest zazwyczaj mało stromy (czyli, jak się to fachowo mówi nieeksponowany) i wskutek tego nie potrzeba stosować sprzętu asekuracyjnego. Taternik natomiast wybiera to, czego turysta unika. Zamiast zadowolić się samym wejściem na szczyt i roztaczającymi się po drodze pięknymi widokami — wchodzi na **szczyt od określonej strony**, często najtrudniejszej, „drogą", która właściwie jest całkowitym bezdrożem.

Nie dajmy się zwieść słowom, taternickie znaczenie „drogi" jest zupełnie inne od potocznego a zawiera tylko **możliwość przejścia** — często bardzo trudnego, wymagającego niekiedy wręcz akrobatycznych zdolności. Jeśli więc w terenie skalnym znajdujemy chwyty i stopnie i układają się one w logiczną całość — mówimy o drodze wspinaczkowej.

Z porównania taternictwa z turystyką wynika jeszcze jedna ważna rzecz. Celem taternika jest to, co dla innych bywa tylko środkiem. Jeśli środkiem do osiągnięcia celu (szczytu, przełęczy) jest droga — to dla taternika ona sama, **samo przejście wybija się na pierwsze miejsce**. Choć oczywiście osiągnięcie punktu docelowego też jest ważne, gdyż nakazują to dobre sportowe obyczaje.

Technika klasyczna

LINY, HAKI, MŁOTEK — sądzicie zapewne, że to nieodzowne przybory, bez których nie można się wspinać. I właściwie macie rację, ale rzeczywiście nieodzowne są one tylko przy zastosowaniu tak zwanej techniki hakowej. Najpowszechniejszą jest jednak inna technika — klasyczna.

Panuje pospolite przekonanie, że sposobem poruszania się w trudnym terenie skalnym jest „zarzucanie" liny na znajdujący się wyżej występ skalny i następnie wciąganie się po niej na rękach, tak jak w sali gimnastycznej. Taki sposób jednak nie tylko byłby trudny w realizacji, ale i niebezpieczny, a w dodatku — piekielnie męczący.

W technice klasycznej poruszamy się w terenie **wyłącznie przy pomocy naturalnych stopni i chwytów**. Często są one maleńkie i pochyłe, dostępne tylko dla czubków palców (wtedy droga jest oczywiście trudniejsza) — lecz przecież są, bo inaczej w ogóle nie można by się wspinać. Gdy oglądamy z daleka wspinającego się taternika nie widzimy owej „mikrorzeźby" i wydaje nam się, że porusza on się właściwie po niczym, jak mucha po szybie. Właśnie niewidoczne z dala drobne wypukłości, pęknięcia, minimalne wybrzuszenia i zagłębienia są punktami oparcia dla rąk i nóg.

No dobrze, a po co w takim razie cały arsenał sprzętu, wiązanie się liną, wbijanie haków? Otóż w technice klasycznej **sprzęt służy tylko do ubezpieczenia** (asekuracji), jest on noszony i używany biernie, na wszelki wypadek. Czynną rolę odgrywa wtedy, gdy odpadniemy od ściany. W stromym terenie, eksponowanym, groziłoby to zranieniem czy nawet śmiercią. Stosowanie asekuracji linowej powoduje, że upadek kończy się tylko zawiśnięciem na linie. Naturalnie potrzebna jest druga osoba, włączona we wzajemny system ubezpieczenia i dlatego z reguły wspinaczkę odbywa się we dwójkę.

Można jednak również „chodzić" w zespole trzyosobowym, ale opóźnia to tempo, gdyż zasadą jest, by w jednym zespole linowym poruszała się w danej chwili tylko jedna osoba. Partner czeka, czuwając nad asekuracją, a po przejściu odcinka wyznaczonego długością liny — role się zmieniają. Tak więc w zespole dwuosobowym czas wspinaczki jest dwukrotnie dłuższy, ale jest to konieczne, jeśli wspinaczka ma być bezpieczna.

Wreszcie — ruszamy

PRZED rozpoczęciem wspinaczki taternicy obwiązują się końcami liny. Długość jej wynosi około 30—40 metrów, grubość — do 1 cm — zależna jest od materiału. Dziś w powszechnym użytku są liny nylonowe, czy w ogóle z tworzyw sztucznych. Popularne jeszcze niedawno sisalowe (wyrabiane z liści amerykańskiej agawy), jako mniej wytrzymałe i niepraktyczne, wychodzą z użycia.

Po związaniu się liną, taternik idący „na pierwszego" zaczyna wspinaczkę. Jeśli droga wiedzie granią (jest to ostry, stromo opadający na obie strony grzbiet górski), prowadzący stara się przekładać linę przez występy, różne zęby skalne, turniczki, raz z jednej, raz z drugiej strony. Tym sposobem w razie odpadnięcia zmniejsza się wysokość upadku. W otwartej ścianie zazwyczaj nie ma takich występów do przekładania liny i dlatego wbija się haki, zrobione ze stali lub aluminium, długie na kilka lub kilkanaście centymetrów. W litą twardą skałę haka wbić się nie da. Służą do tego szczeliny i pęknięcia, a do wbijania mamy młotek, niemal zwyczajny, tylko znacznie mocniejszy i lepiej wyważony.

Przez otwór w haku należy przepleść linę, ale ponieważ wymagałoby to każdorazowo odwiązania się — do połączenia liny z hakiem używamy karabinka. Jest to stalowy pierścień ze sprężynowym zamkiem. W zależności od stopnia trudności terenu i niebezpieczeństwa, ale średnio co kilka metrów, prowadzący wbija haki, przeplata linę i wspina się dalej. Gdy przejdzie odcinek 30 m, wyznaczony długością liny, zajmuje stanowisko asekuracyjne, szukając w tym celu jakiejś platformy, czy najlepiej

Jedno z piękniejszych urwisk tatrzańskich — wysoka, 500-metrowa ściana Zabiego Szczytu Wyżniego. Na fotografii naniesione zostały drogi wspinaczkowe. Kolejne od lewej: 1) lewą częścią, 2) ukosem przez ścianę, 3) środkiem ściany — droga Stanisławowskiego (nazwa od pierwszego zdobywcy), 4) prawą częścią — droga Swierza.

W lewym górnym rogu zdjęcia widać szczyt Ganku ze słynną ścianą Galerii Gankowej. W prawym górnym rogu — Rysy, najwyższy szczyt Polski.

Foto Andrzej Skupiński

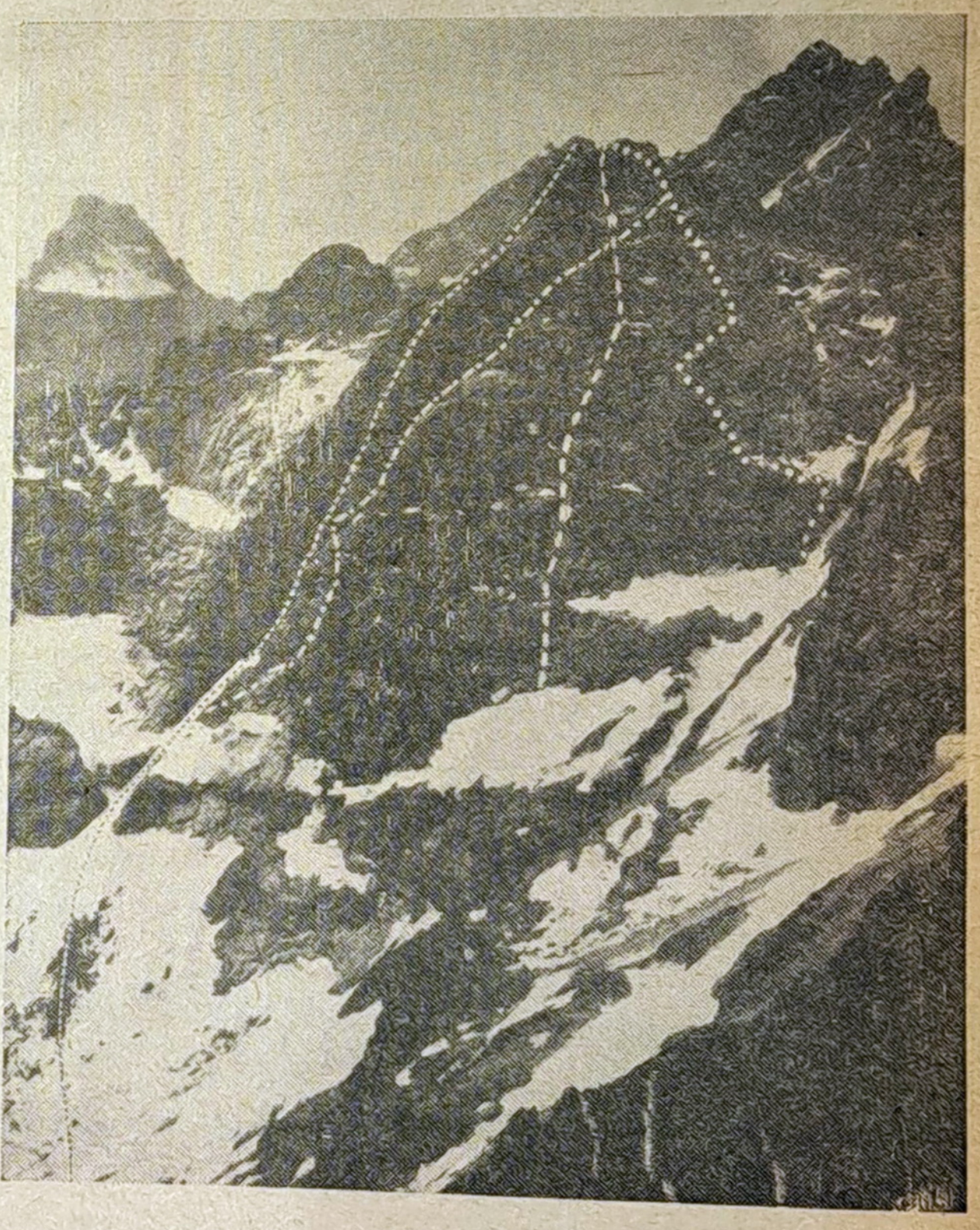

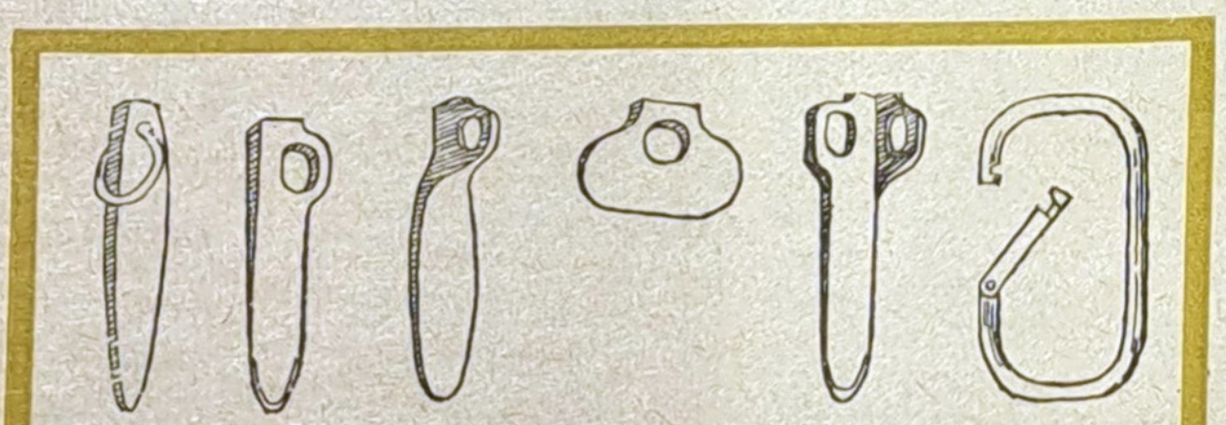

Różne typy haków, dostosowane do rozmaitych szczelin oraz karabinek. Hak z kółkiem to wycier, drugi i czwarty — płytówka, pozostałe — to „łyżki".

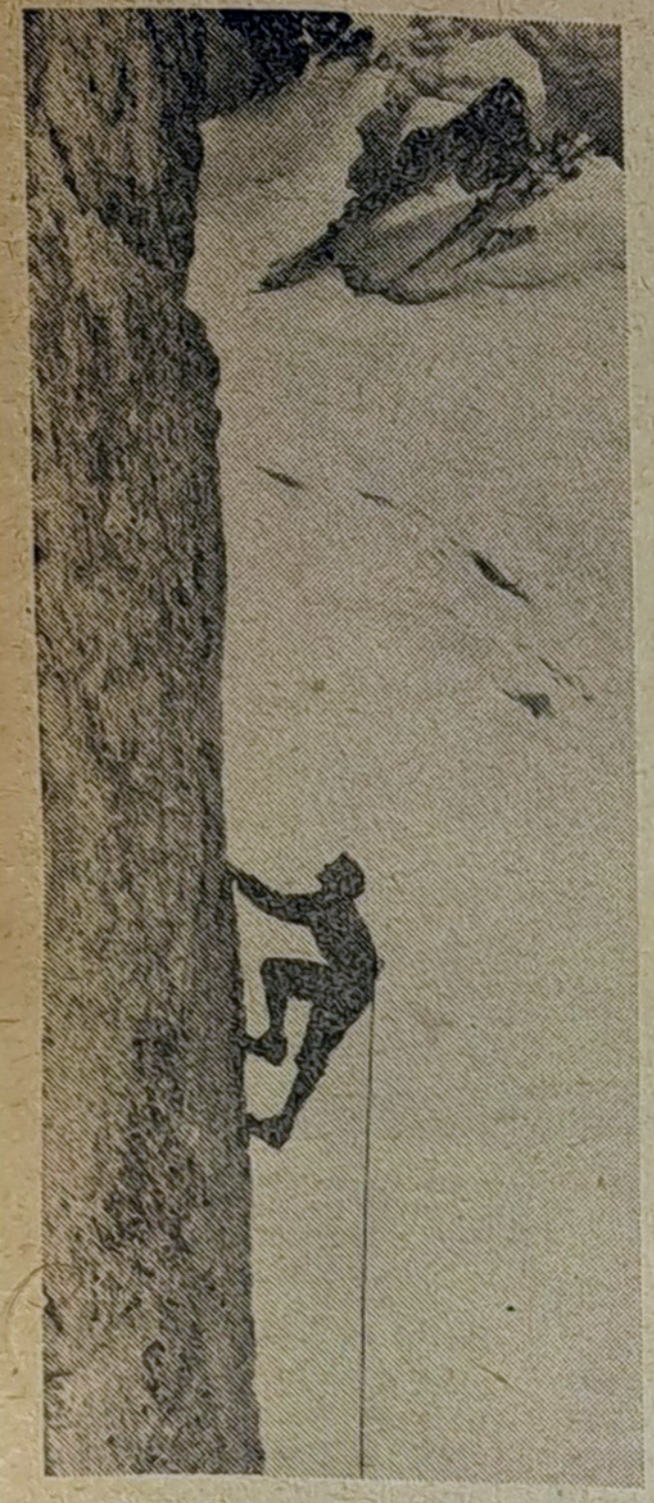

występu skalnego. Jeśli tego nie znajdzie, wbija hak, do którego się przywiązuje, a przez inny hak ściągá linę, idącą do partnera. Oczywiście wspinaczka drugiego taternika (wybija on haki) jest o wiele niebezpieczniejsza, bo w razie odpadnięcia od razu zawisa się na linie, trzymanej krótko przez partnera.

I tak na zmianę, postępując odcinkami po 30 m, osiągamy szczyt czy przełęcz. Jeśli wszystko odbywa się bez zakłóceń a trudności drogi odpowiadają kwalifikacjom wspinaczy — lina i haki są właściwie niepotrzebne, a nawet opóźniają drogę. Są za to gwarancją bezpieczeństwa. A trzymanie się haków, czy podciąganie na linie — jest na drodze „klasycznej" uważane za postępowanie niesportowe i świadczy o tym, że kandydat wybrał za trudną dla siebie trasę.

Droga do taternictwa

MOŻE TO WSZYSTKO wygląda trochę zawile, lecz technika wspinaczki i asekuracji jest dostępna w zasadzie dla każdego zdrowego, średnio sprawnego fizycznie człowieka. O ile oczywiście nie cierpi on na lęk przestrzeni, czyli nadmierną wrażliwość na wysokość, na patrzenie w przepaść. W sporcie taterniczym nie ma juniorów. Ze względu na konieczną odporność psychiczną i wielką odpowiedzialność a także niebezpieczeństwo, taternictwo można uprawiać najwcześniej od 18 roku życia.

Szkoleniem młodych adeptów zajmuje się na specjalnych kursach Klub Wysokogórski, istniejący już przeszło pół wieku związek polskich taterników. A gdybyście w przyszłości sami chcieli doświadczyć emocji i radości górskiego sportu, pamiętajcie, że droga do taternictwa wiedzie przez turystykę. Jak wszędzie, tak i tu panuje zasada stopniowania trudności.

Aby kiedyś zdobywać strome zerwy, trzeba przedtem poznać dokładnie Tatry i mieć „zaliczone" szlaki turystyczne. To jest przedszkole wszystkich wspinaczy.

STEFAN GŁOWIŃSKI

dokończenie ze str. 1

AŻ TRUDNO UWIERZYĆ

Chciałem zaprzyjaźnić się ze Zbyszkiem. Sądziłem, że moglibyśmy wiele sobie powiedzieć. Kiedy jednak Zbyszek zaczął ze mną rozmawiać — inni zaczęli się śmiać.

Oglądam siebie ze wszystkich stron. Nic szczególnego, jestem jak każdy inny chłopiec. Co też może być we mnie dziwnego, co mnie odróżnia od kolegów?

We wtorek trzech chłopców wybierało się do kina. Siedzą blisko mnie, więc myślałem, że mógłbym być ich kolegą.

Zbliżyłem się do Grzegorza, który zbierał pieniądze na bilety.

— Czy będę mógł pójść razem z wami?

— Ty? — zrobił przy tym takie oczy, jakby zobaczył śnieg w środku lata. — To nie jest film dla ciebie. Nic nie zrozumiesz.

I nie poszedłem do kina.

Są takie momenty, że chciałbym wskoczyć na ławkę i krzyczeć:

— Patrzcie! Nie jestem wcale dziwolągiem. Powiedzcie mi tylko, jaka do was droga, jeżeli w ogóle jesteśmy ludźmi!

Wiem, rodzice mnie kochają. Mają tylko mnie na świecie, nikogo więcej. Ale ja! Kogo ja mam? Samego siebie...

Na lekcji polskiego pani przeczytała nam opowiadanie o chłopcu, który skłamał. Skłamał dlatego, żeby uchronić siebie od zasłużonej kary.

— I co wy na to — zapytała na końcu.

Nikt nie kwapił się do odpowiedzi. Zgłosiłem się ja. Mówiłem o tym, jak powinien postępować uczciwy człowiek. Mówiłem, że kłamstwo nie może mieć żadnego uzasadnienia tym bardziej, jeżeli chodzi tylko o własną skórę.

W ostatnich ławkach rozległy się ciche śmiechy:

— Patrzcie go jaki święty. Skłamiesz i ty, bratku!

Przerwałem i usiadłem. Myślałem, że zaimponuję kolegom, jeżeli powiem to, co myślę. Pomyliłem się. Trudno.

— Masz rację. O to właśnie chodziło — pochwaliła mnie pani od polskiego. Mnie jednak zabolała ta pochwała, skoro wiedziałem, że jeszcze bardziej pogłębia się przepaść między mną a klasą.

Po lekcji chciałem o wszystkim opowiedzieć nauczycielce. Co jednak będzie, jeżeli ktoś mnie zauważy? Pomyśli, że skarżę się na kolegów. Zrezygnowałem.

Z bólem głowy wracałem do domu. Miałem chyba gorączkę. Zdecydowałem się powiedzieć wszystko rodzicom. Za nic w świecie nie chciałem iść więcej do szkoły.

Na mostku dogoniło mnie trzech chłopców z klasy. Zatrzymałem się.

— Ej, ty! Kochasz przyrodę, prawda?

Nie wiedziałem, czy żartują, czy też mówią na serio. Odpowiedziałem poważnie:

— Przyrodę należy szanować.

— To ci dopiero — ucieszył się jeden z nich. Zbiegł na brzeg strumienia i zaczął zrywać gałęzie leszczyny.

— Dlaczego niszczysz roślinę? — krzyknąłem.

— A bo mi się tak chce.

— Zostaw ją w spokoju!

— Pozostali chłopcy śmiali się głośno.

Zbiegłem na wilgotny, grząski brzeg i przytrzymałem gałąź, którą chłopiec chciał złamać.

— Zostaw!

Kolega z klasy zaśmiał się szyderczo i pchnął mnie z całej siły. Wpadłem do strumienia.

*

Już jestem zdrowy. Chodzę do innej szkoły. Trochę dalej, ale to nic. Przynajmniej mam drogę przez park.

WITOLD KAISER

Spróbuj Rozwiązać

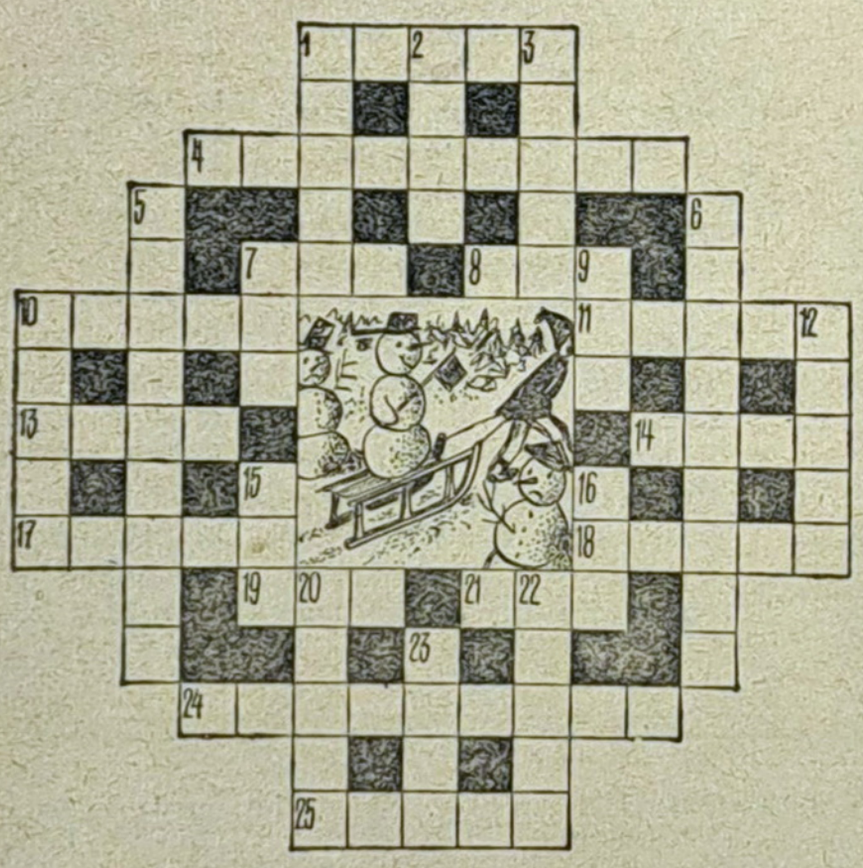

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1 — wiążące przyrzeczenie, hasło rozpoznawcze; 4 — dyscyplina sportu; 7 — duży garnek; 8 — najniższy głos męski; 10 — zamyka się ją na noc; 11 — umowa, porozumienie między państwami; 13 — inaczej flisak; 14 — świątynia protestancka lub ariańska; 17 — kwiat jesienny; 18 — taniec, grzyb; 19 — gatunek papugi; 21 — dokuczliwy owad; 24 — „piec" z żeberkami do ogrzewania; 25 — zatoka w północnej części Morza Czerwonego.

Pionowo: 1 — czeski taniec ludowy; 2 — walec pusty wewnątrz; 3 — duże pióro ze skrzydła ptaka; 5 — miasto wojewódzkie; 6 — miasto powiatowe w woj. koszalińskim; 7 — substancja lotna; 9 — ryba z wąsami; 10 — część twarzy; 12 — mały Dariusz; 15 — pokruszony lód; 16 — dopływ Wołgi; 20 — zwój czegoś, np. papieru; 22 — mała sofa; 23 — obóz Tatarów, dawna nazwa na określenie wojska tatarskiego.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty

Zam. 305. T-44

Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24

MOJE HOBBY

HISTORIA

KTÓRY ze sławnych Polaków był z Napoleonem pod Moskwą? — pytam Felka, bo właśnie uczymy się o podbojach wielkiego cesarza Francuzów.

— Eee, bo jeden tam był... i Rafał Olbrychski też... wygłupili się wtedy, nie ma co.

Wszystko ci się pokręciło, a mówiłem nie chodź na „Popioły", bo to film nie dla dzieci. Jeśli Rafał, to Olbromski, a nie Olbrychski. A jak Olbrychski, to nie Rafał a Daniel, artysta, który gra w filmie Rafała. A w ogóle Rafał Olbromski nie jest postacią historyczną, a literacką. Pytam cię o postać historyczną, sławnego generała...

— Patrzcie, historyk się znalazł! Przestań się chwalić, mój wujek i tak wie lepiej od ciebie..

— Nie wykręcaj się wujkiem. Mogę ci zresztą podpowiedzieć. Ten Polak urodził się w roku insurekcji Kościuszkowskiej, brał udział w powstaniu listopadowym, przyjął wiarę mahometańską, otrzymał imię Murat i tytuł Pasza... no.., no — czekam, ale Felek udaje, że go to nic nie obchodzi. Widzę jednak, że jest ciekawy, jakiż to polski generał został mahometaninem. Ryzykuję, niech raz wygra.

— Węgrzy w Budapeszcie wystawili mu pomnik...

— W Budapeszcie nie byłem, nie wiem, jakie tam są pomniki.

— Ty frajerze, to Józef Bem! — wypalam i z satysfakcją wprowadzam Felka pokrótce w zawiłe dzieje losów generała Bema.

Ale co tam Felek, jego specjalność kalkomania, na historii zna się tyle o ile. A mnie się udaje czasem „zagiąć" i naszego historyka. Historia to moje hobby!

NASZ HISTORYK to nawet lubi, jak go „zaginać". Czasem sam mnie prowokuje mówiąc: „No, a o tym to wam opowie Kowalski".

Wtedy ja wstaję i opowiadam, bo mnie nikt nie zaskoczy. Ja już wiem, że jak o I Armii Wojska Polskiego, to o bitwie pod Lenino, a o bitwie to ja wszystko wiem. W mojej Biblioteczce Historycznej jest specjalna książka pt. „Bitwa pod Lenino". Są tam fotografie, mapki, szlak bojowy i dokładne sprawozdanie, jak i co wtedy było.

Kiedy mówiliśmy o pierwszej polskiej partii socjalistycznej „Proletariat", wszyscy wyrywali się tylko o Waryńskim. Wiadomo, Ludwik Waryński najważniejszy twórca „Proletariatu".

— Ale jak Waryński był uwięziony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, to kto dalej walczył, organizował manifestacje i łączność z więźniami? No kto? — zwróciłem się do klasy.

— Jak to kto? Inni towarzysze...

— Inni, inni, ale kto? Inni, a wśród nich Maria Bohuszewiczówna — i zacząłem opowiadać o Marii Bohuszewiczównie, która pisała kiedyś pamiętnik i ten pamiętnik teraz wydano i na tej podstawie powstała książka pt. **„Szalona dziewczyna"**, która jest też w mojej Biblioteczce Historycznej.

Jak znów mieliśmy napisać wypracowanie „Co wiem o Janku Krasickim"

Tak właśnie wygląda Odznaka im. Janka Krasickiego. Ilustr. z książki pt. „Janek Krasicki".

—to Felek napisał tylko, że że jest odznaka im. Janka Krasickiego, że widział ją na własne oczy, bo jego wujek dostał. A ja zaraz zajrzałem do mojej Biblioteczki Historycznej i — bez pudła — jest książeczka Haliny Rudnickiej pt. **„Janek Krasicki"**. Wiedziałem więc, co mam pisać. Znów dostałem piątkę i pan powiedział: „Ale z ciebie Kowalski to będzie historyk".

- **Chcesz wiedzieć więcej niż podano w szkolnym podręczniku,**
- **interesuje cię specjalnie jakaś postać historyczna czy wydarzenie,**
- **szukasz informacji o bohaterze, którego imię nosi twoja drużyna, twoja szkoła, twoja ulica —**

nie zapominaj, że w każdym wypadku pomoże ci Biblioteczka Historyczna PZWS.

Zbliża się 20 rocznica śmierci generała Waltera czyli Karola Świerczewskiego. W mojej Biblioteczce Historycznej jest też i o generale w książce pt. **„W służbie ojczyzny"**. W Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie widziałem jego mundur generalski, a na nim ślady krwi. Tak stało się to w Jabłonce pod Baligrodem.

— I po co generał chciał nagle pojechać do placówki Wojsk Ochrony Pogranicza w Cisnej, kiedy nie miał tego w planie? — upierał się Felek, gdy mu opowiedziałem wszystko o Karolu Świerczewskim i o tragicznym dniu 28 marca, kiedy to o godz. 9 rano, nagle generał wyraził chęć pojechania do Cisnej. Samochody były już zwrócone w kierunku Leska. Generał polecił zawrócić je w kierunku Cisnej.

Oczywiście, Felkowi wytłumaczyłem, że dobry dowódca chce wszystko wiedzieć i sam wszystko obejrzeć i na to nie ma rady. Bandy ukraińskich faszystów działały podstępnie. Po śmierci generała żołnierze jeszcze bardziej zacięcie walczyli w obronie ludności napadanej przez bandy. O tych walkach czytałem też w powieści Wandy Żółkiewskiej pt. **„Ślady rysich pazurów"**.

Wiem wszystko dokładnie i mogę „zaginać". Opowiedziałem Felkowi i on też się do tego zapalił. Kazałem mu przeczytać książeczkę Stanisława Jarosa pt. **„W służbie ojczyzny"**. Przeczytał. I **„Ślady rysich pazurów"** też przeczytał i teraz będziemy „zaginać" obaj.

— Ważny mi historyk! I po co trzymasz te swoje sposoby w tajemnicy? Powiedz, że zbierasz Biblioteczkę Historyczną. Wszyscy zaczną czytać i wszyscy będą mogli „zaginać". Dopiero będzie ciekawe, nie dopuścimy naszego historyka do głosu i nawet pytać nie będzie miał kiedy.

Przyznaję, Felek miewa czasem dobre pomysły. Podaję więc wszystkim do wiadomości, że Biblioteczkę Historyczną wydaje Państwowy Zakład Wydawnictw Szkolnych. Książeczki są tanie, najdroższa kosztowała mnie 5 zł. Kupuję je jak leci i składam, a jak mi potrzeba, jak znalazł. Ostatnio ukazały się: „W SŁUŻBIE OJCZYZNY" — S. Jarosa, „BITWA POD LENINO" — J. Sawicy, „JANEK KRASICKI" — H. Rudnickiej, „OBRONA POCZTY POLSKIEJ W GDAŃSKU" — F. Bogackiego i J. Romanowskiego.

Przeglądam też pismo poświęcone historii pt. **„Mówią Wieki"** i serię PZWS pt. **„Wielkie wydarzenia i konflikty"**. W tej serii wyszły dwie książki o ostatniej wojnie: **„Agresja hitlerowska na Polskę"** — Piotra Łossowskiego i **„Agresja hitlerowska na ZSRR"** — Andrzeja Rzepniewskiego.

I czasopismo „Mówią Wieki" i seria „Wielkie wydarzenia i konflikty" — jak mi powiedziano w księgarni — przeznaczone są dla uczniów szkół średnich. Ale co oni tam w księgarni wiedzą o „zaginaniu". Właśnie o to chodzi — żeby dobrze „zaginać", trzeba wiedzieć choć o klasę wyżej, inaczej się przegrywa. Ja wam to mówię —

HISTORYK-HOBBYSTA

I Armia Wojska Polskiego uformowała się w Sielcach na terenie ZSRR. Żołnierze przed wymarszem na front uważnie czytają polskie gazety. Ilustr. z książki „Bitwa pod Lenino".

BIBLIOTECZKA HISTORYCZNA

Dotychczas ukazały się następujące tomiki: A. Koskowski — **Pod murami Malborka**, I. Stasiewicz i B. Orłowski — **Jak nasi przodkowie w powietrzu latali**, I. Stasiewicz i B. Orłowski — **W fabryce sprzed półtora wieku**, A. Apanowicz — **Rycerze drewnianego miecza**, I. Kopytowska — **Szalona dziewczyna**, K. Koźmiński — **Hugo Kołłątaj**, B. Krzywoblocka — **List do prokuratora. Opowieść o Ludwiku Waryńskim**, B. Krzywoblocka — **O czerwonej suknence i powstańczej dwururce**, T. Łepkowski — **Walki powstańcze z 1830—1831**, J. Pertek — **Zwycięstwo pod Oliwą**, J. Szczudło — **O barciach i bartnikach w dawnej Polsce**, J. Szczudło — **We wsi pańszczyźnianej**, W. Terlecki — **Od denara do złotówki**, M. Wierzbicka — **Poseł robotniczej Warszawy**, B. Buczek-Płachtowa — **Na szlaku złota północy**, K. Mórawski — **Od Lenino do Berlina**, K. Mórawski — **Józef Bem**, H. Winnicka — **Zapomniany wynalazca**, H. Winnicka — **Stanisław Staszic**, H. Winnicka — **Romuald Traugutt**, K. Górski — **Pokój Toruński 1466**, J. Tobiasz — **Na tyłach wroga**, M. Chojnacki — **Wojsko Królestwa Polskiego 1815—1831**, B. Krzywoblocka **Warszawski wrzesień**, St. Rostkowski — **Jak fabryki stały się własnością narodu**, St. Szostakowski — **Na obcej ziemi.**